

Hubertus von Schoenebeck

Wsparcie zamiast wychowania

Podstawy Edukacji 2, 227-235

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Hubertus von Schoenebeck

tłumaczenie: Katarzyna Sosna

Wsparcie zamiast wychowania

Konstruktywny koniec wychowania

Kto właściwie wpadł na pomysł, że dzieci trzeba wychowywać? Są dzieci, są dorośli, jest społeczeństwo pełne wartości, orientacji, granic, wyzwań. Gdy dziecko się rodzi, wszystko jest już gotowe. Przygoda życia może się rozpocząć. Rodzice kochają swoje dzieci, są dla nich naturalnie istniejącym stanem i pociechą, wsparciem i punktem wyjścia – więc po co w ogóle jeszcze wychowanie?

Dziś wychowanie jest czymś więcej niż oczywistością. Jest czymś szczególnym. Wychowanie jest zadaniem i zobowiązaniem do tego, żeby zatroszczyć się o dojrzewanie dzieci, zadbać o to żeby stały się prawdziwymi, pełnowartościowymi ludźmi. Wychowanie to przesłanie, misja kulturowa i cywilizacyjna. Jej celem jest kształcić je, formować, prowadzić, przekazać im prawdziwe wartości i przyzwyczaić je do zachowania, dzięki któremu dostosują się do funkcjonowania nie tylko w sensie fizycznym, ale i w społeczeństwie. Z wychowania nie można zrezygnować, bez wychowania panują chaos i nieszczęście. Obecnie potrzeba więcej i przede wszystkim lepszego wychowania, lepszych metod, lepszych książek, lepszych seminariów.

Czy można pozwolić sobie na wątpliwości? Każdy wie, co się stanie, gdy zbyt mało uwagi poświęcimy wychowaniu. A co, gdy w ogóle zrezygnujemy z wychowywania – czy coś takiego jest niewyobrażalne? Zresztą, kto miałby wpaść na pomysł, żeby przestać wychowywać? Ta myśl jest dziwna, jest jak jakiś zły dowcip. Przeciwno niej są nie tylko nauka pedagogiczna, tysiące książek edukacyjnych, zaangażowanie niezliczonych specjalistów z dziedziny pedagogiki, lecz również doświadczenie życiowe oraz perspektywa historyczna. Jednak dokładnie taka myśl powinna się tu pojawić. Nie, nie myśl o końcu wychowania, które prowadzi do chaosu. Inna myśl o końcu wychowania: myśl, która otwiera nową, konstruktywną drogę przed dorosłymi i dziećmi.

Zacznijmy od rozmyślań dotyczących wizerunku dziecka. Skąd dorośli wiedzą, kim są dzieci i jak należy się z nimi obchodzić? Kto się na tym zna i kogo można o to zapytać? Gdy dorośli sami byli dziećmi, nauczyli się od swoich rodziców, jaki jest wizerunek dziecka: wizerunek młodego człowieka, który potrzebuje wychowania, żeby stać się prawdziwym człowiekiem. Ale, i tutaj właśnie wkracza refleksja, **tylko wizerunek**, wyobrażenie, przypuszczenie, hipoteza. Oczywiście okazało się, że ta hipoteza jest słuszna, wszystko zmierza ku temu, że dzieci są wychowywanymi ludźmi i potrzebują wychowania, każdy tak to przedstawia. Ale dzieci nie noszą na czole szyldu z napisem „potrzebuję wychowania”. Wprawdzie widzimy to zdanie, ale realnie go nie ma, istnieje tylko w zwyczajowym spojrzeniu, w zwyczajowej interpretacji dziecka.

A interpretacje, obrazy ludzi, mogą się okazać przestarzałe. Na przykład pogląd, że ktoś o czarnej skórze nie jest tak prawdziwym i pełnowartościowym człowiekiem, jak ktoś o białej skórze, i że nadaje się do bycia niewolnikiem; lub pogląd, że mężczyźni są prawdziwymi i pełnowartościowymi ludźmi, i dlatego nie można przyznać kobietom prawa wyborczego; albo pogląd, że tylko król może właściwie prowadzić interesy państwa, a nie lud. Albo, albo, albo. Jest wiele wizerunków ludzi, jednak ciągle są to hipotezy, obrazy, nigdy udowodnione fakty pochodzące z życia.

Pedagogiczny sposób postrzegania dziecka jest więc na razie tylko antropologiczną hipotezą. Nieudowodniony, ale okazuje się słuszny i doskonale nadaje się do bycia podstawą kontaktów z dziećmi. Dopóki nie pojawi się nowa antropologiczna hipoteza i nie zakwestionuje starego wizerunku i zaufanej podstawy. Dopóki nie pojawi się ktoś, kto nie zaakceptuje pedagogicznej perspektywy postrzegania dziecka i nie poszuka niepedagogicznej drogi do niego. A kiedy ją znajdzie, zgodnie z nią powoła do życia nową hipotezę. Nie poniesie klęski, lecz odniesie sukces. Dokładnie tacy ludzie żyją obecnie.

Ludzie ci wywodzą się z konstruktywnego postmodernizmu, którego podstawą jest równowartość wszystkich zjawisk. Nic nie znajduje się ponad czymś innym: biały ponad czarnym, mężczyźni ponad kobietami, rządzący ponad poddanyymi, ludzie ponad naturą, filozofie ponad filozofiami, religie ponad religiami, kultury ponad kulturami. Również dorośli nie są ponad dziećmi. Jeżeli na poważnie przyjmiemy paradygmat równoważności i stanie się on podstawą, to nie ma rozróżnienia człowieka pełnowartościowego (osoby dorosłej) i człowieka jeszcze nie w pełni wartościowego (dziecka), lecz oboje znajdują się na tym samym poziomie jako pełnowartościowi ludzie. I nie ma już miejsca na misjonarską postawę, taką, która jest podstawą wszelkiego wychowania.

Od równości do równości

Dorośli mają swoją tożsamość, dzieci swoją. I jakkolwiek ich tożsamości miałyby się rozwijać, istnieją i w swej różnorodności są przecież równowartościowe. Kontakty rozwijają się na podstawie realnie egzystującej tożsamości dorosłego i realnie egzystującej tożsamości dziecka. Od osoby do osoby, od tożsamości do tożsamości, od ja do ja. Dorosły szuka drogi do dziecka od siebie, angażuje aspekty swojej osobowości w stosunku do dziecka, tak jak akurat chce i potrafi. Robi to bez misji, bez obowiązku, bez metodyki, bez podstępów. Jest autentyczny, elastyczny, działa w związku z daną sytuacją: jest taki, jaki właśnie jest, uparty i trudny, wraz z propozycjami i zachętami, granicami i nadziejami.

Dorośli, którzy nie noszą już w sobie wychowawczego wizerunku dziecka, którzy nie przysyłają sobie i swojej osobowości obowiązkiem wychowywania, którzy najpierw przejmują odpowiedzialność za dziecko (sami przecież nim są), którzy mają centrum w sobie, a nie przenieśli go na dziecko, są innymi dorosłymi niż ci przekonani o tym, że właśnie to jest ważne. W postmodernizmie są pytania egzystencjalne, które umożliwiają skupienie się na świecie równowartości: „Kim jestem – kim chcę być?”, „Jakie są moje osobiste wartości w obliczu tej różnorodności?”. Pojawia się również następne pytanie: „Kim ty jesteś?”. Dorosły po pytaniu „Kim jestem w związku z kontaktem z dziećmi?” rozpoznaje, że nie nosi już w sobie wizerunku dziecka jako człowieka, którego należy wychować, i dlatego nie postrzega już siebie jako wychowującego dorosłego. Dla niego wychowawca i wychowanek nie stoją naprzeciw siebie w związku pedagogicznym, lecz spotykają się jako równowartościowi ludzie poza wszelkim wychowaniem.

Niewychowujący dorosły zatem nie odwraca się do dziecka ani nie przestaje go kochać. Dlaczego miałby to robić? Zwraca się ku dziecku tak, jak robi to również wychowujący dorosły. Tylko teraz już bez postawy wychowawczej, bez poczucia obowiązku uczynienia z młodej osoby pełnowartościowego człowieka. Spotyka się z dzieckiem jak równy z równym, uznając wszelkie różnice. Jak w Afryce, jak mężczyźni i kobiety, jak w polityce, czy gdziekolwiek indziej.

Dzieci dostrzegają tę zmianę w psychice. Ten ojciec, ta matka, ta wychowawczyni, ten nauczyciel, ten dorosły przyjmuje inną postawę, komunikuje inny przekaz psychiczny, i dziecko rozumie tę zmianę.

Praktyka bez wychowywania

Jak w praktyce wyglądają stosunki bez wychowywania? Szerokie pole! Punktem wyjścia kontaktów równowartościowych osób jest ich aktualna sytuacja, spotykają się w swej różnorodności, a wynik ich przebywania razem przybiera tak wiele kształtów jak wiele ma ich samo życie.

Już przed 30 laty, w studiach naukowych dotyczących kontaktów z dziećmi, badano i potwierdzono możliwość komunikacji bez wychowywania. Z wyników badań powstała koncepcja „amication”. Według amicytywnego podejścia można w sposób nieograniczony praktykować stosunki wolne od wychowywania, mają ona sens i pomagają zarówno dorosłym, jak i dzieciom. W międzyczasie dzieci, które dorastały bez wychowywania, są dziś dorosłe i same mają dzieci – one również wzrastają bez wychowania. Rozpoczęła się nowa tradycja.

Teoria amicytywnej praktyki jest daleko rozwinięta i dziś są już pewne odpowiedzi na niezliczone pytania praktyczne. Na przykład wciąż na nowo oczekuje się, że amicytywni rodzice pozwolą robić swoim dzieciom to, czego one same chcą. To jest przecież kwintesencja wszystkich amicytywnych teorii! A jednak jest inaczej.

„Załóż czapkę!” – „Nie chcę!” – matka wchodzi w konflikt z 3-letnią córką. Świat zostaje zinterpretowany. Kto interpretuje go prawidłowo? Amicytywna odpowiedź: każdy interpretuje go na swój sposób, każdy ma tyle samo racji. Matka przedstawia córce swój punkt widzenia. Być może powtórzy go jeszcze wiele razy, dziecko odpowie wiele razy. Później być może dojdą do porozumienia: „Założę czapkę” lub „No dobrze, to idź już bez”.

Być może pozostaną przy swoich przeciwstawnych osądach i nie zgodzą się. W takich sytuacjach z reguły dorosły stawia na swoim i dziecko musi zrobić to, czego on chce. W amicytywnych rodzinach wcale nie jest inaczej.

Jednak przy wszelkich przeciwieństwach dotyczących obszaru działania na płaszczyźnie psychicznej nie dochodzi do ataku na świat wewnętrzny i suwerenność dziecka. Słowo „nie” wypowiedziane przez dziecko zostanie zrozumiane jako wyraz równowartościowego człowieka z wewnętrzną suwerennością, człowieka, który chce iść inną drogą, a dorosły nie chce jej dopuścić ze swoich powodów. Przy tym chodzi tylko o wyegzekwowanie działania: „zrób to”, ewentualnie – „nie rób tego”, ale nie o psychiczne „zrozum – ja mam rację”. W amicytywnym konflikcie nie ma ataku dorosłego na duszę i na tożsamość dziecka i dlatego nie ma też gwałtownej obrony. Amicytywny konflikt przebiega innym torem.

Na płaszczyźnie psychicznej pozycja amicytywna i tradycyjna, pedagogiczna są przeciwstawne. Tutaj uznanie suwerennego świata wewnętrznego dziecka, kontakt i wymiana doświadczeń z pełnowartościowym człowiekiem – tam stwierdzenie, że dziecko nie ma suwerennego świata wewnętrznego.

nego, wychowywanie i udzielanie wskazówek człowiekowi dojrzewającemu do pełnowartościowości. Amicatywni dorośli nie stają się niezdolni do działania przez uznanie suwerenności dziecka – ich czyny mają jednak inną wartość psychiczną.

Bez kurateli, bez wpajania dzieciom rozsądku i łamania upor, amicytwny dorosły ma inną możliwość: wsłuchanie się w psychikę – empatia. W ten sam sposób psychika dziecka może postrzegać dorosłego. Ponieważ dziecko nie jest atakowane, nie musi tracić energii na obronę przed dorosłym. Dlatego oboje mogą dostrzec aktualne, nagłe potrzeby. Oboje są otwarci na to, żeby spostrzec, jak rzeczywiście ważny jest dla drugiej strony jej interes, tzn. na płaszczyźnie emocjonalnej i egzystencjalnej. Dostrzegają siebie nawzajem, dowiadują się – czy to podczas konfliktu, czy zwycięstwa, czy też porażki – jakie wyobrażenie ma druga strona o samym sobie.

Dorosły i dziecko informują się zatem o swoich interesach i jednocześnie zwierają się sobie z naglących potrzeb powstałych na płaszczyźnie emocjonalnej. Komunikat jest powtarzany kilka razy we wzajemnej wymianie zdań, która czasem odbywa się za pomocą słów i wyjaśnień, czasem bez. Później wprawdzie może się zdarzyć, że jedna osoba postawi na swoim – czasem dorosły, czasem dziecko – ale z reguły jeden drugiemu pozwala działać. Naglące potrzeby dwojga ludzi rzadko są bowiem tak samo ważne, bliższą postawą jest „Ty to zrób”. Jest to możliwe tylko wtedy, kiedy w centrum konfliktu nie znajdują się wartości egzystencjalne: zrozumienie i posłuszeństwo, których dorosły wymaga od dziecka, ani godność i poczucie własnej godności, których respektowania dziecko wymaga od dorosłego.

W praktyce bez wychowywania konfliktów nie rozwiązuje się z trudem (który jest godny podziwu), lecz rozwiązują się same z powodu empatycznej struktury amicytywnej komunikacji. Nie da się zainscenizować amicytywnej codzienności z dzieckiem. Nie można nad nią pracować, przygotować się do niej lub też do niej dążyć. To autentyczne dawanie i branie równowartościowych partnerów. Dodatkowo uzyskany codzienny pokój z dzieckiem odbierany jest jako prezent, będący wynikiem amicytywnej postawy.

Amication

Postpedagogiczne wyobrażenie o samym sobie

Na początku lat 70. stosunek dorosły – dziecko zostaje poddany nieznannej dotąd analizie. Naukowcy i badacze zyskują nowy punkt widzenia. Nie pytają już w sensie pedagogicznym i obiektywnym: „Co jest rzeczywiście dobre

dla dziecka?”, lecz bazując na autentyczno-osobistej podstawie, zastanawiają się: „Czego ja oczekuję po komunikacji z dziećmi?”. Porzucają wyobrażenie o samym sobie jako o opiekunie dziecka powołanym do jego wychowywania. Nie popadają przy tym w niebezpieczeństwo wykorzystania dzieci do osobistych celów. Patrzą na realnie istniejącego człowieka, kryjącego się za każdym wychowaniem, z którym chcą się spotkać na realnie istniejącej płaszczyźnie: „Kim jestem – kim ty jesteś?”.

Na tej podstawie powstaje nowa droga do dziecka, której nie cechuje już perspektywa pedagogiczna, lecz nieudawana i radykalnie szczerą – drogą ode mnie do subiektywnej tożsamości młodego człowieka. Ta powstała w postmodernizmie postawa za punkt wyjścia obiera egzystencjalną równość ludzi i ich przekonań. Opuszcza tym samym pedagogikę i wychowanie wraz z ich obowiązkiem prowadzenia, a także kierowania uzasadnionych przez obiektywne myślenie.

Dorośli w kontaktach z dziećmi nie wyobraża sobie siebie jako wychowawcy. Odwraca się wprawdzie od wychowania, jednak nie od dziecka. Chce komunikacji z dziećmi, ale bez jakiegokolwiek wychowania. Wkracza do kraju dziecka, gdzie trafia na wiele aspektów jego osobowości, idee, propozycje, krytykę, wyjaśnienia, zachęty, obawy, granice, nadzieje, odwagę. Wkracza na drogę kontaktów z dzieckiem ze wszystkim, co w jego subiektywnej ocenie jest dla niego ważne. Przychodzi bez obowiązku kształtowania, bez podstępu i bez misji pedagogicznej. Przychodzi autentycznie jako osoba. Gdy jest razem z dzieckiem, nie przenosi go do centrum swojej koncentracji. Pozostaje przy sobie i ponosi odpowiedzialność za osobę, która jest mu powierzona przede wszystkim: za samego siebie.

Pedagogiczny dorosły szuka drogi do dziecka ze swojej perspektywy. Egzystencjalnemu pytaniu „Kim jestem?” towarzyszy „Kim ty jesteś?”. Metody i sposoby, strategie i dydaktyki, szkolenie osobowości i trening komunikacyjny, przygotowanie i nadzór, wyznaczanie celu, motywacja, ewaluacja, analiza... – wszystko to, co należy z trudem realizować w pedagogicznej komunikacji i na co zużywa się tyle energii, tutaj można pominąć. Dorosły budzi się z ogłuszenia odciążony i wolny. To sprawia, że – po trafieniu do samego siebie – rozwija specyficzną empatię, która istnieje tylko po stronie przeciwnej do pedagogiki i wychowania. Z tą postpedagogiczną empatią ma wciąż na nowo szansę rzeczywiście zrozumieć dziecko i połączyć ważne dla niego sprawy oraz potrzeby z własnymi wyobrażeniami w autentyczną praktykę.

Amication – postrzeganie i interpretacja świata

Od 1976 do 1978 r. H. von Schoenebeck prowadził projekt badawczy z dziećmi w wieku od 13 do 17 lat w celu pierwszego naukowego zbadania postpedagogicznej komunikacji i dzięki temu zrobił doktorat. Bezpośrednio

po badaniach dotyczących tego obszaru razem z J. E. Bontem przedstawił koncepcję teorii i praktyki bez wychowania. Jej podstawę stanowią postpedagogiczne idee, wypowiedzi emancypacyjnego ruchu na rzecz praw dziecka (Children's Rights Movement), przekonania psychologii humanistycznej i doświadczenia zdobyte w projekcie badawczym. Koncepcja została nazwana „Przyjaźnią z dziećmi”, a później „Wsparciem zamiast wychowania”. W celu jej rozpowszechniania założono organizację „Przyjaźń z dziećmi – koło wsparcia, zarejestrowane stowarzyszenie”.

Doświadczenia i refleksje związane z badaniem przez radykalne zmiany w kontaktach z dziećmi pokazują całkowicie nowe terytorium. To wrażenie jest spotęgowane przez przekonania uzyskane podczas realizacji i stosowania „Przyjaźni z dziećmi”. Staje się jasne, że zaczęła się rozwijać szczególna, niezależna perspektywa.

Nowe spojrzenie na pedagogikę rozciąga się nie tylko na wielorakie aspekty relacji z dziećmi w rodzinie i szkole, lecz ciągle sięga dalej, tak że przenosi się na stosunek dorosłych do samych siebie, na partnerstwo, na ogólnie pojętą komunikację, na tematy etyczne i społeczne, aż do pytania o miejsce ludzi na świecie i do kwestii odpowiedzialnego obchodzenia się ze wszystkimi zjawiskami. Nowo powstałe ogólne postrzeganie jest przez długi czas nazywane w szerokim sensie „Przyjaźnią z dziećmi”. Stopniowo rozwija się niezależny pogląd takiej wagi i treści, że w końcu jest rozumiany jako własna interpretacja świata i otrzymuje własną nazwę: **amication**.

Określenie „amication” pochodzi od łacińskiego słowa *amicus* ‘przyjaciel’ i wyraża myśl przewodnią tego poglądu: przyjacielski stosunek ludzi do samych siebie, do innych i do świata.

Amication to postrzeganie i interpretacja świata – zjawiska zachodzące na świecie są widziane i interpretowane z amicywnej perspektywy w specyficzny sposób. Amication jest szeroko rozumianą koncepcją i odnosi się do wszystkich obszarów życia. Zawiera własną egzystencjalną filozofię i etykę. Wywołuje szczególną praktykę i otoczona jest charakterystyczną emocjonalnością. Amication ciągle rozwija się, a wiele impulsów pochodzi z wymiany doświadczeń na wykładach i seminariach. Najbardziej zaawansowane są amicywne wypowiedzi dotyczące teorii i praktyki kontaktów z dziećmi bez wychowywania, dotyczące samopomocy i kwestii etycznych. Oprócz tego dyskutuje się na temat amicywnego stanowiska odnośnie do kwestii społecznych, kontaktu z naturą, religii, prawa i porównania z innymi kulturami.

Amication ma swoje korzenie w **konstruktywnym** postmodernizmie. Oznacza to, że paradygmat postmodernizmu – równowartościowość wszystkich zjawisk – nie przemieni się w destruktywną, obcą życiu dowolność, lecz doświadczy nadania konstruktywnego sensu przez każdą jednostkę. Wprawdzie jednostka widzi siebie w swej nieskończonej różnorodności, rzucona bez obiektywnego punktu odniesienia, jednak nie wątpi w tę dowolność, tylko się

do niej ustosunkowuje i uznaje siebie za centrum w nieskończoności: „Jestem w punkcie centralnym uniwersum. Tu jestem ja – otacza mnie nieskończona liczba możliwości. Jednak, co jest moim wyborem? Kim chcę być? Kim jestem?”. Dowolność w postmodernizmie oznacza dla jednostki możliwość dokonania subiektywnego wyboru między preferowanymi i odrzuconymi (ale nie potępionymi!) możliwościami, obranie indywidualnego systemu wartości i napełnienie go sensem. Tak powstaje postmodernistyczna etyka odpowiedzialności za samego siebie, która prowadzi równowartościowość postmodernizmu do konstruktywizmu.

Koncepcja amication również dokonuje własnego wyboru wśród postmodernistycznej różnorodności i jest identyfikowana oraz przekazywana jako „podstawy amikatywnego stylu życia”.

Przegląd ważnych dat

- Od 1970 – impuls postpedagogiczny.
- 1976–1978 – projekt badawczy mający na celu sprawdzenie komunikacji postpedagogicznej.
- 1978 – koncepcja „Przyjaźń z dziećmi”.
- Od 1978 – rozwój nowego światopoglądu, również zwanego „Przyjaźnią z dziećmi”.
- 1996 – wprowadzenie określenia „amication” jako nazwy dla nowego światopoglądu.

Streszczenie

Kto właściwie wpadł na pomysł, że dzieci trzeba wychowywać? Są dzieci, są dorośli, jest społeczeństwo pełne wartości, orientacji, granic, wyzwania. W momencie, gdy dziecko się rodzi, wszystko jest już gotowe. Przygoda życia może się rozpocząć. Rodzice kochają swoje dzieci, są dla nich naturalnie istniejącym stanem i pociechą, wsparciem i punktem wyjścia – więc po co w ogóle potrzebne jest jeszcze wychowanie?

Summary

Who actually had the idea that children need to be brought up? There are children, there are adults, there is the society full of values, orientation, boundaries and challenges. The minute a child is born everything is ready. The adventure of life can begin. Parents love their children, their existence is a natural state and is a comfort for children, it is a support and the starting point for them – so why is it still necessary to bring up children?